

981640

1981 nr 13-16

BIULETYN KOMISJI ZAKŁADOWEJ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”



13

13-IX-1981

SOLIDARNOŚĆ

ZBiPM „CUPRUM” WROCŁAW PL 1-GO MAJA 1/2

DLACZEGO POPIERAM STANOWISKO KKP „SOLIDARNOŚĆ”
W SPRAWIE NIEAKREDYTOWANIA RADIA I TELEWIZJI
NA I ZJEZDZIE DELEGATÓW „SOLIDARNOŚCI”

I Zjazd Niezależnego Samorządnego Z.Z. „Solidarność” odbywa się w atmosferze napiętych stosunków między władzą a Związkiem. Napięcia te mają swój rodowód od początku istnienia Związku tj. od września 1980 r. Występuje ono falami i toczy się przez nasze stosunki społeczne nabierając większego lub mniejszego nasilenia. Wystarczy przytoczyć krótko ekstremalne nasilenia, które wystąpiły pod nazwą:

- rejestracja związku
- wolne soboty
- Bydgoszcz
- NSZZ R.I. „Solidarność”
- Zjazd

Po drodze istniały napięcia regionalne, które powstawały z reguły na tle oporu władzy na odcinku realizacji słusznych postulatów jak:

- usunięcie ze stanowisk skompromitowanych ludzi
- przydzielenie różnych obiektów użyteczności partyjnej lub militaryjnej na rzecz służby zdrowia bądź oświaty
- udzielenie satysfakcji społeczeństwu danego regionu za uczynione krzywdy.

Taka byłaby krótka charakterystyka napięć spowodowanych przez władzę.

Jasnym jest obecnie, że wszystkie napięcia społeczne powstawały z inspiracji władzy. Udowodnione to zostało w sposób nie dający możliwości innej interpretacji tych zjawisk, chociaż występowały w środkach masowego przekazu próby naświetlenia tych napięć w sposób nieprawdziwy zmierzający do obciążenia „Solidarności”. Przykładem są wszystkie wymienione powody napięć społecznych, gdzie udowodniło się w sposób bezsporny, że wina leży po stronie

Do użytku wewnątrzwiązkowego

981.640

władzy manipulującej informacją.

Stąd było przesilenie rządu w lutym br., stąd się wywodziły duże napięcia w partii w dyskusji przedjazdowej /na IX Nadzwyczajny Zjazd/. Stąd wreszcie były oświadczenia i stanowiska prezesa stowarzyszenia dziennikarzy polskich, stąd pochodziły postanowienia odnośnie ukarania redaktora Samitowskiego.

Tak więc przedstawiała się ciężka droga Związku "Solidarność" w okresie ostatniego roku. Związek zdobywał doświadczenie jak należy prowadzić negocjacje ze stroną rządową, zdobywał doświadczenie jak należy postępować z manipulacją informacyjną podległą całkowicie rządowi.

Ostatnia również sprawa przerwania rozmów w dniu 6 sierpnia br. potwierdza podaną wyżej zasadę. W środkach masowego przekazu zjawiało się przecież bardzo wiele różnego rodzaju stwierdzeń zawartych w wypowiedziach przedstawicieli rządu i prasy, którzy na jeden ton obciążali Związek odpowiedzialnością za to, że rozmowy zostały przerwane. W tą całą wielką nagonkę podawaną w środkach masowego przekazu wbiła się jak klin i całkowicie w opinię społeczną zapadła informacja mieszcząca się w oświadczeniu prezydium Dziennikarzy Polskich. Nic nie pomogła rozpętana dezinformacja kierowana przez Rzecznika Prasowego Rządu i innych prominentów "informacji". Opinia społeczna wyrobiła sobie pogląd, że władza drogą nieprawdziwej bardzo nieuczciwej informacji chce kształtować poglądy i opinie narodu.

W świetle więc takiej sytuacji trudno zająć stanowisko popierające decyzje odnośnie ustalenia ekipy sprawozdawczej na I Krajowy Zjazd "Solidarności". W sposobie załatwienia tej sprawy budzi ogromne zastrzeżenia fakt nie przyjęcia zastrzeżeń Rzecznika Prasowego "Solidarności" odnośnie autoryzowania informacji ze Zjazdu przez ekipę Biura Informacyjnego Zjazdu.

Warunek ten jest konieczny bowiem tą tylko drogą może dotrzeć do społeczeństwa właściwa informacja. Informacja nie przetworzona, informacja rzetelna uczciwa.

Wobec przedstawionych wyżej uzasadnień istniała obawa, że środki przekazu mogą informację manipulować w taki sposób, że obrócić się ona może przeciwko tendencjom prezentowanym przez delegatów na Zjeździe.

W istniejącej obecnie sytuacji napięć gdzie władza dalej usiłuje manipulować oburzającymi informacjami i montować różnego rodzaju scenariusze dla podzielenia społeczeństwa, dla wytworzenia atmosfery przygnębienia i strachu.

W takiej sytuacji K.K. "Solidarności" nie mogą wyrazić zgody na akredytowanie środków masowego przekazu na Zjeździe.

Spółeczeństwo znajdzie sposób na odebranie informacji ze Zjazdu w formie prostej nie skażonej żadnym fałszywym tonem.

W tym uzasadnieniu nasuwa się jeszcze jedna uwaga, która dotyczy podawanych informacji w D.T., że telewizja włoska i francuska nie może zrozumieć dlaczego środki przekazu kraju, w którym odbywa się Zjazd nie przekazują informacji.

Również ta sprawa dotyczy pewnej manipulacji informacją. Bo przecież trzeba zdawać sobie sprawę z faktu swobodnego przepływu informacji w tych krajach gdzie nie rozumie się jak może być inaczej, jak może istnieć mechanizm dezinformacji usiłującej kształtować opinię społeczną na nieprawdziwych przesłankach.

Nie oczekujecie więc rzetelnego prostego przekazu z Krajowego Radia czy Telewizji a czyta się informacje z biuletynów regionalnych rozprowadzanych w różnych gazetkach lub słucha się je przez radiowęzły, bądź też na drodze informacji przekazywanej z ust do ust.

Dlatego właśnie popieram decyzję KKP o niedopuszczeniu RTV do przekazywania informacji ze Zjazdu.

J. Balcewicz

DLACZEGO SAMORZĄD JEST KONIECZNY

Błędna polityka PZPR i jej rządu prowadzi gospodarkę Polski do całkowitej zagłady. Skutki tej polityki są tragiczne co odczuwamy na własnej skórze.

W latach 70-tych biurokracja ministerialno-partyjna utrzymywała się u władzy, dzięki kapitalistycznym kredytom. Dziś władza nie walczy o dobro gospodarki, o dobro ludzi pracy miast i wsi, walczy tylko o swe stanowiska, stanowisko garstki dygnitarzy, aby dalej trzymać w ryzach naród.

Marks pisał, że wolnym jest ten, kto posiada środki produkcji. Wniosek prosty: w ustroju gdzie środki produkcji są tylko państwowe, wolnym nie jest nikt. W gruncie rzeczy nikt nie wie po co pracuje, bo z tego nie ma nic - prócz własnej biedy. Dlatego też, mimo hucznych nawoływań, wydajność pracy spada - nie ma bowiem żadnych bodźców do pracy.

Rosnie więc świadomość, że z owoców pracy mas pracujących korzystają tylko decydenci partyjni i ludzie związani z mafijnym charakterem ich władzy. Jest to chorobliwy paradoks naszej obecnej rzeczywistości. Ci luminarze, którzy sprawowali ster władzy przez 30 przeszło lat doprowadzając kraj do ruiny, dalej są u jej steru. Po każdym robotniczym protestie zmieniają swą skórę, robią odnowę nie zmieniając struktur.

Dziś wyczekują, aż przyjdzie okazja aby znów złapać robotników za mordę i nadal samowolnie rządzić zakładem pracy i Polską jak własnym folwarkiem.

Aby ratować naszą gospodarkę musimy więc natychmiast przejąć od Państwa środki produkcji w swe posiadania zgodnie z prawem, jakie mamy Konstytucja zagwarantowane.

Musimy jak najprędzej wymienić niuandolną kadrę na młodą wszechstronnie wykształconą, uczciwą i demokratyczną odpowiedzialną za przedsięwzięcie przed samorządem. Będziemy wtedy mieć gwarancje, że my sami będziemy decydować o naszej pracy, o naszym robotniczym trudzie, że owoce tej pracy będą dla nas, że nie będą marnowane jak jest dotychczas.

Jan Lindner
MPK Wrocław

JAK NAM WIADOMO,
Sekretariat Kierownictwa Akcji Bieżącej Konfederacji Polski Niepodległej wydał komunikat następującej treści:

Konfederacja Polski Niepodległej wznowiła działania w jej pełnym statutowym rozmiarze. Czasowe zawieszenie działań zewnętrznych spowodowane było groźbą prowokacji. Rozwój wewnętrzny KPN oraz sytuacja w jakiej się znajduje obecnie Polska wymagają od KPN pełnej aktywności. KPN działa zgodnie ze swym programem i statutem, w granicach obowiązującego prawa, stanowczo i konsekwentnie służąc Polsce, jej niepodległości i wolności wszystkich Polaków. /.../
Na stanowisko p.o. Przewodniczącego KPN powołany został Krzysztof Gąsiorowski - członek Rady Politycznej i KAB od chwili powstania Konfederacji, współzałożyciel Ruchu Porozumienia Polaków Socjalistów - jednej z grup skonfederowanych Konfederacji Polski Niepodległej.

/inf. własna/



981640

ROZNIKA HANBY

Wszystkie narody, mające swoją zorganizowaną państwowość, kształtują poprzez swoje trwanie i rozwój specyficzne cechy, własną indywidualność narodową. Z kolei rasukształtowana indywidualność nie ulega lub ulega tylko nieznacznie zmianom.

Prawdę tych spostrzeżeń można szczególnie wyraźnie prześledzić na państwach i narodach, które mają szczególnie mocne "zamiłowanie" do podbojów, różnych aneksji, słowem - do imperialistycznych zapędów. Bliada narodom, które znajdują się w ich sąsiedztwie. Spokoju mieć nie będą. Droga bezpośredniej agresji czy drogą sojuszków z państwami trzecimi będą zawsze starały się osiągnąć swój cel terytorialny. Bowiem taki już jest "zew historii", specyficzna, agresywna "racja stanu", pewna nieuchronna "logika" historyczno-polityczna. Wszelkie zabiegi dyplomatyczne skierowane są zawsze na jeden zasadniczy punkt. Obojętnie jakie drogi prowadzą do tego punktu zamierzony cel musi być osiągnięty.

Zmieniają się władcy, nieraz ustroje społeczno-polityczne ale duch imperializmu, agresji i podbojów pozostaje nietknięty, najwyżej zostaje bardziej unowocześniony, zróżnicowany, oparty o nową siłę i nową technikę. Czy to jest fatalizm fasadowo-historyczny, przeznaczenie? Może i tak. Ale przecież żyjemy w świecie ludzkich, ziemskich realiów. I w tym układzie musimy oceniać problematykę narodową i polityczną poszczególnych społeczeństw i zorganizowanych zbiorowisk ludzkich.

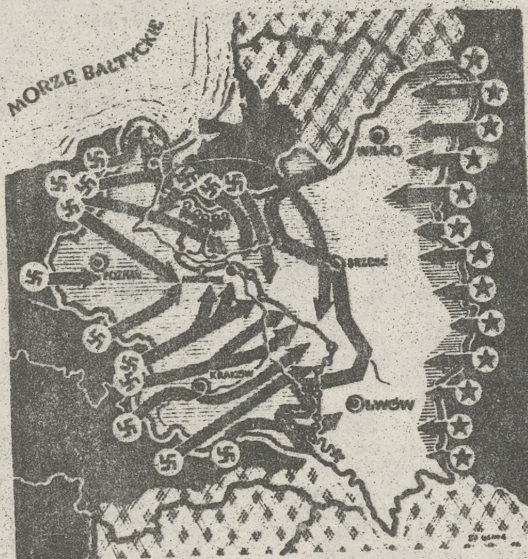
Jest pamiętny, tragicznie pamiętny, wrzesień 1939 r. Polska prowadzi od kilkunastu dni heroiczne zmagania z kilkakrotnie silniejszym wrogiem, z hitlerowską armią, uzbrojoną w najbardziej nowoczesny sprzęt bojowy. Jednak duch walki, wola zwycięstwa, pełna świadomość słuszności zmagani - wielokrotnie siły i hart naszego żołnierza. Żołnierz się broni, broni ziemi ojczystej, zadaje też duże straty wrogowi, odstępkuje na nowe pozycje, by przegrupować oddziały, by dawać skuteczniejszy odpór siłom nieprzyjaciela. Poza nim, z tyłu, jeszcze duże połacie ojczystego, rodzinnego kraju. Ale oto 17 września, którego haniebna rocznica teraz przypada, do bohaterских zrzeczeń żołnierskich dociera ponura wieść - poza ich szeregami już nie ma wolnej ojczystej ziemi. Skończyły się tragicznie, niespodziewanie możliwości walki, nawet nierównej. Zaskoczony tym był polski rząd, dowództwo a przede wszystkim dzielny żołnierz polski. Zaskoczony - bo przecież był zawarty tajny układ między hitlerowskimi, faszystowskimi Niemcami a Związkiem Radzieckim. Chodziło o wykorzystanie ciężkiej sytuacji sąsiedniego państwa. Stało się to możliwe poprzez tajny układ zawarty na tydzień przed wybuchem wojny. Był to tzw. układ Ribbentrop - Mołotow. W zaciśniętym gabinecie kremlowskiego dokonano czwartego rozbioru Polski. Niezadługo po haniebnym 17 września następuje golgota narodu polskiego. Pod panowaniem wschodniego sąsiada znalazła się duża ilość uciekinierów, uchodźczych przed Niemcami. Za kilka miesięcy nadeszła ponura prawda. Tą prawdą były więzienia, szlaki, obozy, eksterminacje itp.

Stalin i Mołotow uważali, że Polska, "nieprawy twór" Paktu Wersalskiego, przestała istnieć i to istnieć na zawsze. Stało się jednak inaczej. Naród polski znowu wywalczył sobie Państwo za cenę 6 mln swych obywateli. Za dalszy swój los i pełnoprawne stanowisko wśród wolnych i całkowicie suwerennych narodów wiąże z dalszą walką, roztropnością i mądrością polityczną.

Takie oto są myśli i rozważania, związane z dniem 17 września 1939 r., rzutującym na naszą teraźniejszość i przyszłość, na wzajemne stosunki narodów i ludzi. Chodzi o to, by każdy naród żył i pozwolił drugiemu żyć.

Wiktor Buko

SYTUACJA W POLSCE 17 WRZEŚNIA 1939
I DROGA GRUPY GENERALA ANDERSA



- Linia Ribbentrop—Molotow
- Odcinek frontu grupy gen. Andersa
- Szlak bojowy grupy gen. Andersa
- Miejsce bitew grupy gen. Andersa
- Miejsce wzięcia do niewoli gen. Andersa
- Tereny zajęte przez Niemców do 17 września 1939
- Kierunki uderzeń armii niemieckich
- Tereny zajęte przez Rosjan 17 września 1939
- Kierunki wkroczenia wojsk sowieckich

CO STAŁO SIĘ ZE ZŁOTYM FOM-em ?

Ostatnio dużo się mówi o srebrnym FOM-ie, a o złotym, o wielokrotnie większej wartości, miloży się już kilkadziesiąt lat. Wypada więc przypomnieć kilka faktów. FOM złoty liczył 350 kg wyrobów ze złota i został przekazany Polsce przez Komitet Trzech w lipcu 1947 r.

Komitet ten zabezpieczył na odbudowę gospodarczą Polski oprócz FOM-u 2,5 miliona dolarów /częściowo w złocie/ z funduszu Draya. Część uzyskanej dotacji od Roosvelta dla AK w wysokości 10 milionów dolarów, trzy domy w Londynie i pod Londynem, zamek w Paryżu /Palais Leuriston/, zamek pod Paryżem /Chateaux de Presles/, dom w Luxemburgu i szereg innych walorów. Aktywa te przekazane zostały Polsce w latach 1946 - 1949.

Osoby zajmujące się złotym FOM-em często z narażeniem życia, po powrocie do Polski /zresztą na zaproszenie Rządu PRL/ zostały

osadzone w więzieniu na długie lata i poddane tam wymyślnym torturom. Do dziś nie wiemy jednak, co się stało z tymi złotymi i innymi walorami na temat których panuje takie zawzięte milczenie od 34 lat.

Byłoby więc dobrze, gdyby władza nasza powiedziała nam, co zrobiła ze złotym POK-em /bo co zrobiła z ludźmi, którzy go przynieśli już wiemy/.

K.Krasiczyński
L.Żołyniak

FRANCJA, CPDT I SOLIDARNOŚĆ /4/

Jest 28 maja - Wniebowstąpienie, wielkie święto kościelne we Francji. O ósmej wsiadamy do autokaru, na tylną szybę naklejamy transparent. Miotka z czerwonym napisem "Solidarność" i w drogę - do Chartres. Pogoda niesprzyjająca, Chłodno, pochmurno, pojawiają się i zanikająca mgławka. Jedziemy 40 km na zachód, przez Etampes, aby ostatni 23 kilometrowy odcinek drogi przebyć autostradą Paryż - Rennes. Drogi pokryte asfaltem, nawierzchnia autostrady - podobnie. Asfalt wypełniony jest drobnym żwirem dla zwiększenia przyczepności opon. Po obu stronach dróg olbrzymie pola upraw rolnych. Ta część kraju, której ośrodkiem jest Chartres zowie się spichlerzem Francji. Musimy zdążyć na dziesiątą, na polską Mszę św. w katedrze.

Miasto nieduże, liczące około 50 tys. mieszkańców, ale bogate. Na ulicach gąszcz reklam, witryn sklepowych z nęcącymi towarami. Nad miastem góruje fascynująca gotycka sylweta katedry zddwunieżową fasadą. Przed kościołem czekają na nas przedstawiciele unii lokalnej CPDT, a wśród nich Polak - Adaś z małżonką. Schodzimy do krypty. Jest to najstarsza część kościoła, pamiętająca jeszcze czasy galo-romańskie. Tutaj odbedziemy naszą wspólną modlitwę z rodakami z Francji. Polaki ksiądz - staruszek, przyjechał z Paryża. Będzie odprawiał Mszę wspólnie z drugim Polakiem profesorem z KUL-u. Przed rozpoczęciem, celebrowa w serdecznych słowach wita polską "Solidarność". Mówi, że oni tu na obczyźnie, pracując również dla dobra ludzi, są myślą, duchem i czynem przy nas. Modlą się za nas, prosząc Boga o urzeczywistnienie reform, a które walczymy.

Wznaga się szmer. Ludzie oglądają się, rozpoznają przybyszów z Kraju, szepcą słowa powitania. Msza ofiarowana jest za zdrowie kardynała-Prymasa. Dopiero w trakcie jej trwania ktoś przyniesie księdzu żądaną wiadomość. Modlitwa za duszę Zmarłego miesza się z ludzkim płaczem. Żal jest ogromny. Wszyscy wiedzą jak wielkiej miary chrześcijanin, człowiek i Polak od nas odszedł. Pomimo smutku i powagi ohwili, po Mszy ludzie otaczają nas i chcą rozmawiać.

- Kto z was jest z Warszawy? Kto z Poznania? Krakowa? - Rodacy skrzykują się wokół swoich ziomeków.
- Co nowego w naszym mieście?
- Czy stoi jeszcze moja szkoła?
- Fabryka?

- Jak żyjecie? Jak radzicie sobie w trudnej sytuacji zaopatrzeniowej?

Odpowiadamy, pocieszamy nieraz ocierając im oczy pełne łez.

Wielu z nich żył los zatrzymał poza granicami kraju i ci tęsknią okrutnie. Inni opuścili Ojczyznę z rozmysłem. Rozdajemy nasze związkowe gazety i regionalne znaczki "Solidarności". Pani Bożena Treveau proponuje nam zwiedzenie katedry pod przewodnictwem jej męża zakochanego w tym zabytku. Skwapliwie przystajemy. Już w krypcie zaczyna się opowieść. Statua "Naszej Pani Podziemnej" jest kopią zniszczonego w czasie rewolucji posagu. Pierwotór pochodził z czasów galo-romańskich i był czczony jako bogini - matka. Pierwsi chrześcijanie widzieli w nim wizerunek Matki Bożej i przenieśli go do bazyliki zbudowanej przez siebie.

W miejsce zniszczonego w 1194 r. kościoła romańskiego, jeszcze w końcu 12 - i początku 13 w. stanęła gotycka bazylika. Na zewnątrz urzeka architektura jej fasady i trzy wspaniałe portale. Wewnątrz, w nawie głównej - renesansowy okólnik dla chóru, którego budowę rozpoczęto w 16 - a ukończono w 18 w. Wokół niego oglądamy 41 rzeźbionych scen z życia św. Rodziny.

Osobliwością katedry, słynną na cały świat, są witraże wykonane w 12 i 13 w. Trzy z nich, umieszczone w głównej fasadzie wykonali w 12 w. mistrzowie szkłarzy z St. Denis. Dwie rozety /13.w./ pochodzą z pracowni Notre-Dame de Paris. Witrażowe szybki zachwycają czystością barw. Ponoć dzisiejsza technika nie jest w stanie wyprodukować takiego szkła. Niepowtarzalny błękit dominujący w tych szklanych mozaikach stał się wzorem tego koloru nazywanego "błękitem Chartres". W kościele krąży masy wiernych. Modlą się i palą cienkie, a długie świeczki wotywny. Są także turyści. Nabożeństwa się pokochają i można obejrzeć te cuda, które zdołał stworzyć człowiek.

Na zewnątrz, państwo Treveau zapraszają nas do siebie na kawę. Z przykrością musimy odmówić. Czeka nas jeszcze wspólny obiad z miejscowymi związkowcami, a po nim wyjazd do Paryża.

Po drodze do restauracji, w małym sklepiku, wybieramy widokówki z katedrą. Gdy zabieramy się do placenia, jakiś przypadkowy klient robi to za nas. Jesteśmy obserwowani i odprowadzani przez miejscowych Polaków. Nieba by nam przybyli.

Przy obiedzie pan Adas popisuje się pięknym tenorem. Śpiewa francuskie i polskie przyspiewki ludowe. Jego żona siedzi obok Jana Brodzkiego, naprzeciw Grochala i mnie. Mówi coś o horrendalnych cenach w Polsce. Rodzina jej skarży się w listach, że litr mleka kosztuje 20 zł, bochenek chleba tyle samo, kilogram masła - 400. Państwo Adamowie regularnie wspomagają rodzinę. Ogarnia nas żłość. Dementujemy nieprawdziwe informacje. Naszej sasiadce robi się przykro. O ziemiowiec nas! Ile czasu jeszcze potrzeba aby wypełnić spośród nas nieuczciwych naciągaczy? Wspominając ten incydent teraz w kraju, dochodzę do przekonania, iż niesolidni informatorzy prawie przepowiedzieli przyszłość.

c.d.n.

ODPOWIEDŹ NA "OPINIĘ" RED. JANUSZA DOBRZAŃSKIEGO Z NR 33 "NOWEJ MIEDZI"

Panie Redaktorze /a może "Kolego" - wszak zwracam się do członka "Solidarności"?/ Dobrzański! Przypuścił Pan totalny atak na skromne pismo - Biuletyn Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" Zakładów Badawczych i Projektowych Miedzi "Cuprum". Grzmi Pan na wszystko - objętość, nakład, osoby i treść. Zarzuca Pan awanturniczość i nieodpowiedzialność; twierdzi, że tą metodą nie uda się nic załatwić.

Dość długo przygotowywał Pan ten atak - 8 numer biuletynu ukazał się 2 sierpnia - wystrzelił Pan z wszystkich łuf ale pierzem.

Nic z tego ataku nie zaszkodzi temu biuletynikowi - może mu tylko przyczynić popularności wśród czytelników "Nowej Miedzi".

Można temu piśmku z pewnością wiele zarzucić - wszak nie wydają go fachowcy, nie umieszczają w nim tekstów dziennikarzy - ale nie to, co zarzuca Pan.

I tak - zastanawiająco duży wg Pana nakład rozchwytywany jest przez górników i pracowników innych zawodów w KGHM w ciągu dnia. Dla zaspokojenia popytu musiałby wychodzić w nakładzie czterokrotnie wyższym. ZBiPM "Cuprum" bowiem, jak Pan wie, ma stały kontakt ze wszystkimi zakładami KGHM z racji swojej funkcji i promieniuje nie tylko wiedzą techniczną.

Jeżeli chodzi o objętość, to 20 /zazwyczaj tylko 16/ stron formatu A-5 nie jest wielkością ogromną jak na tygodnik, ukazujący się zresztą z powodu różnorodnych trudności niezbyt regularnie.

W oszupienie wprawiło mnie Pańskie pytanie, pytanie członka "Solidarności", "kto to jest p.Frasyniuk?" Otóż pan Frasyniuk to jest przewodniczący Zarządu Regionalnego NSZZ "Solidarność" Dolny Śląsk z siedzibą we Wrocławiu i członek KKP. Mam nadzieję, że wie Pan, co to jest KKP.

Mnie osobiście zarzuca Pan posługiwanie się szeregiem truizmów i niewybrednych inwektyw. Co do truizmów zgadzam się - napisałem sporo prawd powszechnie znanych i bezdyskusyjnych. Można takim zarzutem obdarzyć wielu zawodowych dziennikarzy, ale gdyby w gazetach były drukowane same tylko odkrywcze myśli - nie byłoby gazet. Inwektyw natomiast w swoim "kawałku" nie mogłem się doszukać, mimo ponownego przeczytania, pod niozym adresem.

Jest Pan zwolennikiem odkłamania naszej najnowszej historii, ale wątpi Pan, czy pisma związkowe są do tego powołane. Są, proszę Pana, powołane m.in. i do tego. Na podstawie Statutu NSZZ "Solidarność":

"§ 7. Związek realizuje swoje cele przez:

...8/ popieranie inicjatyw w zakresie usprawnienia gospodarki, rozwoju kultury, oświaty, nauki i postępu technicznego;

9/ prowadzenie działalności oświatowo-kulturalnej, tworzenie warunków do odpoczynku po pracy;

...14/ rozwijanie działalności wydawniczej i prasowej;"

Gdyby nawet pisma związkowe nie miały prawa upowszechniać prawdziwej historii naszego kraju, to i tak tę lukę w wydawnictwach oficjalnych ktoś by musiał wypełnić, bo społeczeństwo żąda prawdy. Nic bowiem nie wskazuje na to, by oficjalne wydawnictwa historyczne w najbliższym czasie poruszyły w obiektywny sposób np. problemy wojny 1919-20 r., września 1939 r. czy okresu utrwalania władzy w Polsce u schyłku II Wojny Światowej i po jej ukończeniu.

Biuletyn "Cuprum" w miarę swoich skromnych możliwości wypełnia tę lukę informacyjną i za to jest ceniony przez górników, i dlatego jest przez nich rozchwytywany. Pański zarzut, że jest to politykierstwo, awanturnictwo i nieodpowiedzialność pochodzi z arsenału wytartych sloganów dziennikarskich okresu zamordyzmu. Ani śladu przy tym rzeczowej polemiki w kwestii zasadności i prawdziwości głoszonych poglądów. A jeśli chodzi o proporcje objętości aktualności związkowych do innych form publicystycznych w biuletynie "Cuprum", trzeba powiedzieć, że bardzo one odpowiadają czytelnikom.

Na koniec dodam jeszcze, że zgadzam się z Panem, iż tą metodą nic się nie załatwi. Bowiem to nie jest metoda załatwiania spraw, lecz dzielenie się wiedzą historyczną i aktualnymi refleksjami z kolegami związkowcami. Sprawy załatwiamy innymi metodami. Załatwiamy z różnymi szczeblami władzy gospodarczej i politycznej - a ten biuletynik nie jest przecież do władz adresowany.

Z poważaniem /umiarkowanym/

Franciszek Kamiński
górnik z ZG "Rudna"

Lubin, 3.09.81

UB-ok PUSZCZA FARBE /5/

Chocę tu dodać, że przed aresztowaniem Rzepeckiego - Spychalski szukał do niego dojścia w 1945 r. Płk Rzepecki opracował nawet specjalny memoriał, w którym szeroko omówił, jak sobie wyobraża rozwiązanie organizacji i przejście do normalnego życia. Memoriał przekazał Spychalskiemu przez swoich ludzi, którzy byli w kontakcie z ludźmi Spychalskiego. Ale pod naciskiem Bieruta i grupy bolszewickiej w partii zrobiono Rzepeckiemu proces. Po zlikwidowaniu Gomulki bolszewicka czołówka partyjna podjęta na nowo rozprawę z Armią Krajową, już na najszerszym froncie. Aresztowano przywódców działaczy, którzy pozostali jeszcze na wolności. Poszedł do więzienia ponownie, w końcu 1949 r. płk. Rzepecki. Aresztowano płk Wolańskiego i płk Mazurkiewicza-Radosława, przy czym w całej tej akcji stosowano bardzo często metody prowokacji i inspiracji przez agentów Urzędu Bezpieczeństwa. Przez własnych agentów-prowokatorów partia i Bezpieczeństwo organizowały grupy leśne po to, by wyłapać w ten sposób najbardziej aktywny element opozycji przeciw reżimowi i aby przeprowadzić likwidację bez sądu".

Typowym przykładem tego na jakiej podstawie aresztowano przywódców AK jest sprawa płk Mazurkiewicza-Radosława. "Aresztowany on został pod koniec 1949 r. Oskarżono go o to, że był szpiegiem francuskim. Kiedy informacja przekazała Bezpieczeństwu materiały w sprawie płk Mazurkiewicza-Radosława i przedstawiła zeznania innych, że jest on szpiegiem francuskim i że z rezydentem wywiadu francuskiego rozmawiał po francusku, byłem świadkiem bardzo interesującej rozmowy. Do pokoju wiceministra Romkowskiego wszedł płk Różański - dyrektor departamentu śledczego i powiedział, że starał się sprawdzić te zeznania. Rozpoczął z Radosławem rozmowę po francusku i okazało się, że Radosław nie zna zupełnie tego języka". Ostatnim etapem w akcji reżimu przeciw Armii Krajowej był tzw. plan ujawnienia AK. "W planie tym - mówi Świątko - przyrzekano wszystkim, którzy się ujawnią całkowitą bezkarność i całkowite równouprawnienie. Otóż tu stwierdzam z całą stanowczością, że tzw. plan ujawnienia był tylko i wyłącznie pretekstem do ustalenia składu i organizacji Armii Krajowej po to, aby ją całkowicie, masowo zlikwidować. Zarówno w kierownictwie Bezpieczeństwa, jak i w partii było to jasno i wyraźnie postawione. Wiem o tym, bo w 1946 roku brałem udział w specjalnej odprawie u wiceministra Bezpieczeństwa gen. Romkowskiego. Na odprawie tej Romkowski podkreślił, że przedwczesne aresztowania częściowo ujawnionych już jednostek mogą tylko zaszkodzić całej akcji. Trzeba poczekać, aż się cała Armia Krajowa w pełni ujawni i wtedy będzie można dopiero przeprowadzić całkowitą likwidację. Po ujawnieniu, masowe aresztowania członków Armii Krajowej prowadził III Departament Ministerstwa Bezpieczeństwa pod kierownictwem ówczesnego dyrektora, płk Czaplickiego".

BOJÓWKI KOMITETU CENTRALNEGO I SĄDY KAPTUREWE

Partia nie tylko wsadza ludzi do więzień; skazuje ich także w tajnych sądach, albo morduje przy pomocy skrytobójstwa. "W tym celu - powiedział Świątko - bezpośrednio po wojnie, za wiedzą Bieruta, partia zorganizowała tzw. specjalne grupy operacyjne. Na czele jednej z tych grup stał Kuba Krajewski, były członek KC oraz tow. Trenblińska, żona tow. Kole, przez długie lata kierownika Wydziału Ekonomicznego KC. Sana tow. Trenblińska zajmuje się obecnie w Komitecie Centralnym sprawami personalnymi i do obowiązków jej należy dbanie o lojalność i poziom moralny członków PZPR. Sprawa ujawniona została w następujących okolicznościach. W roku 1950 przed sądem w Warszawie stanął niejaki Michalski, porucznik milicji, oskarżony o powieszenie posterunkowego w tejże milicji w Płocku, w lokalu urzędowym. Oskarżony Michalski nie zaprzeczył temu, ale zaczął w sądzie wyjaśniać, że zbrodnię tę wykonał na polecenie Kuby Krajewskiego. W sądzie nastąpiła konsternacja,

bo okazało się, że Kuba Krajewski to członek KC partii. Sąd przerwał natychmiast rozprawę i dalsze śledztwo przejął X Departament Bezpieczeństwa. W czasie tych dochodzeń Michalski opowiedział dzieje specjalnej grupy likwidacyjnej na terenie woj. warszawskiego przy KC PPR, w 1945 r. Ta i inne, podobne grupy w innych województwach, likwidowały członków Polskiego Stronnictwa Ludowego i PPS, a także niewygodnych członków PPR. Likwidacja oznaczała w praktyce morderstwo./.../ Grupa likwidacyjna mogła oczywiście pracować bezkarnie, bo kierownikiem jej był członek KC, Kuba Krajewski i Magda Tremblińska, sekretarz wojewódzkiej organizacji PPR na Warszawę, a jednocześnie żona innego członka KC, Juliana Kole, wiceministra finansów. Wszystko byłoby jak najlepiej dla tow. Tomasza, gdyby nie tragiczny dla grupy likwidacyjnej wypadek, który ujawnił publicznie jej działalność. Pewnego dnia bojówka Krajewskiego-Tremblińskiej, napadła w Grójcu na dom nauczyciela, działacza PSL i uprowadziła go wraz z kilkoma innymi do pobliskiego lasu. Tam bojówka wymordowała wszystkich uprowadzonych i ciała ich zakopała w ziemi. Nagle w kilka dni potem, zamordowany nauczyciel zjawił się w Warszawie. Okazało się, że został tylko postrzelony, wydosłatał się ze wspólnego grobu i oskarżył teraz swoich prześladowców o zamordowanie reszty towarzyszy. Oskarżał ich niemal z grobu. Sprawa doszła do wiadomości Gomułki, który był jeszcze wtedy sekretarzem partii i który zwolnił natychmiast Tremblińską ze stanowiska sekretarza wojewódzkiej organizacji PPR. Ale cóż? Natychmiast po likwidacji Gomułki, Tremblińska objęła nowe stanowisko w KC partii, a Kole i Krajewski trwali dalej na swych odpowiedzialnych funkcjach partyjnych. Wszystkim kierownikom grup likwidacyjnych wiodło się doskonale, z wyjątkiem jednego i jedynego członka, który był zaledwie milicjantem w powiecie płockim. Mijały lata i nagroda dla niego nie przychodziła. Zaczął więc opowiadać na prawo i lewo o swoich zasługach w grupie likwidacyjnej. Zaniepokoił się tym jego przełożony, por. Michalski i zwrócił się po instrukcje do Kuby Krajewskiego. Instrukcja była krótka - zlikwidować. Por. Michalski wykonał ten rozkaz. Zlikwidował niesforne milicjanta tak, jak likwidował działaczy opozycyjnych w grupie likwidacyjnej KC w 1945 r. Zarzucił mu sznur na szyję w czasie snu i powiesił go na posterunku milicji. Przesłuchiwał Krajewskiego, który z mianą krwi potwierdził zeznania Michalskiego. Por. Michalski, morderca milicjanta, został zwolniony z więzienia na osobiste polecenie Bieruta. Mało tego, po zwolnieniu zażądał wypłacenia mu zaległych poborów za cały czas pobytu w więzieniu. I znowu wy towarzyszu Tomasz, wydaliście polecenie, że pobory zaległe mają być wypłacone. Na wasz rozkaz wiceminister bezpieczeństwa gen. Romkowski podpisał pismo o wypłaceniu zaległych poborów por. Michalskiemu.

Innym sposobem usuwania przeciwników politycznych lub osób niewygodnych są "sądy kapturowe" - jak je Świątko określał - ciche, tajne sądy.

"Tajne sądy odbywają się w więzieniu mokotowskim. Tam został skazany na karę śmierci płk Kontrym z Armii Krajowej, szef służby śledczej na całą Polskę pod okupacją niemiecką. Ofiarami cichych sądów padli również inni członkowie AK: Moczarski /pseudonim "Rafał"/, szef BIP Komendy Głównej AK - płk Szczyrek/"Sławbor"/, jeden z czołowych oficerów AK. Albo np. Albin Różycki, działacz PPS-u z Krakowa, czy też już reżimowy płk Leon Gecow i jego żona, aresztowani przeze mnie na polecenie Bieruta w związku ze sprawą Fieldów. Wszystko to są ofiary cichych sądów i to tylko kilka nazwisk wśród setek skazanych. A może wam przypomnieć, tow. Tomasz - mówi Świątko - jak to "praworządnie" odbywa się tajny sąd w więzieniu mokotowskim?

W małym pokoiku, na lewo od wejścia głównego, zasiada sędzia wojskowy lub cywilny i dwóch ławników. Najczęściej oskarża prokurator Majster z Generalnej Prokuratury, albo Ligęza z Prokuratury Wojskowej. Wprowadza się oskarżonego, czyta mu się akt oskarżenia i on może mówić, ale to co mówi nie ma żadnego znaczenia, nawet jeżeli opowiada,

jak go w śledztwie maltretowano i jak wyuszano na nim zeznania. Oskarżony na wprawdzie obrońcę, ale rola obrońcy polega na tym, że uzupełnia on akt oskarżenia z punktu widzenia politycznego. Zwała więc winę na organizację polityczną, z której oskarżony pochodzi i powiada, że oskarżony jest ofiarą tego politycznego ugrupowania. I na tym cała obrona się kończy. Żeby nie było żadnej wątpliwości, wszystkie rozmowy obrońcy z oskarżonym przed rozprawą odbywają się w specjalnym pokoju, w którym oczywiście istnieje podsłuch. Natychmiast po odczytaniu aktu oskarżenia, po kilku słowach oskarżonego i po uzupełnieniu oskarżenia przez obrońcę zapada wyrok. Wyrok skazujący oczywiście, bo innych wyroków nie ma w tajnych sądach".

PROCESY POKAZOWE

"Procesy pokazowe - mówi Światło - to jedna z broni propagandowych używanych przez politbiuro moskiewskie i biura polityczne partii komunistycznych w krajach podbitych. Procesy takie mają podbudować koncepcję polityczną, którą sobie partia ułoży w danej chwili w zależności od potrzeb. Nie mają one nic wspólnego z wymiarem sprawiedliwości i prawdziwą procedurą sądową. Wyrok jest z góry wiadomy".

Do procesów takich Światło zalicza m.in. proces biskupa Kaczmarska, gen. Tatara, proces "Startu" /oskarżeni: Pajor, Ojrzynski, Nienakłowski/ i Adama Doboszyńskiego. Jak się odbywa przygotowanie procesu pokazowego i jakimi metodami wymusza się zeznania oskarżonych lub głównych świadków oskarżenia /.../ Śledztwo przeciw Adamowi Doboszyńskiemu prowadził płk Różański i podlegli mu oficerowie. Jeden z nich por. Łaszkiwicz, stosował specjalne, bardzo przemysłowe chwyt, aby wymusić na Doboszyńskim zeznania. Wsyppwał mu do posiłków i płynów proszki na rozwolnienie żołądka. Doprowadził do tego, że Doboszyński chciał co chwilę wychodzić do ustępu. Ale por. Łaszkiwicz nie pozwalał mu na to i przez kilka długich tygodni trzymał go w takim stanie na przesłuchaniach bez przerwy". Głównym świadkiem oskarżenia w procesie Doboszyńskiego był Marian Pajdak. "Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa w Krakowie zdecydował aresztować Pajdaka. Kiedy zjawili się u niego agenci bezpieczeństwa, Pajdak zaczął uciekać. W czasie ucieczki został postrzelony i bardzo ciężko zraniony. Bezpieka rozpoczęła przesłuchania Pajdaka w chwili, kiedy był on jeszcze nieprzytomny i rozgorączkowany po ranieniu. Płk Czaplickiemu z centrali bezpieczeństwa nieprzytomny, z bólu Pajdak zeznał wszystko: wskazał adres Doboszyńskiego i podał nazwisko pod którym ukrywał się on w Polsce".

W roku 1947 skazany został w procesie w Krakowie płk Armii Krajowej Franciszek Niepokólczycki. Głównym świadkiem oskarżenia w tym procesie był Strzałkowski-Grzynek. Światło tak o nim mówi: "Strzałkowski w śledztwie odmawiał z początku jakiegokolwiek zeznań, które chciał od niego wydostać Wydział Śledczy Bezpieczeństwa. Torturowano go tak, że usiłował popełnić samobójstwo, wyskoczył z trzeciego piętra, połamano sobie ręce i nogi. I dopiero potem w stanie zupełnego bezwładu, przy wysokim gorączce zaczął zeznawać tak, jak żądało od niego Bezpieczeństwo". W jednym tajnym procesie przeciw członkom AK skazany został Moczarski /"Rafał"/, szef BIP Komendy Głównej AK. W specjalnym memoriale wysłanym z więzienia do Bieruta, wyliczył on trzydzieści kilka sposobów, które szef departamentu śledczego płk Różański, stosował wobec niego, chcąc go zmusić do zeznań. Także płk Różański przygotowując materiał do pokazowego procesu "Startu" i później ewentualnie Spychalskiego - przesłuchiwał w więzieniu towarzyszkę partyjną - Halinę Siedlik i Piwińską. Jak mówi Światło: usiłował wymusić na nich zeznania bijąc je, kopiąc, wybijając zęby, wyrывая włosy i obrzucając obelżywymi przewiskami. A kiedy np. metody Różańskiego zawiodły w śledztwie przeciw Lechowiczowi i Jaroszewiczowi - Bierut odebrał mu sprawę, bo przesłuchiwać nie chcieli się do niczego przy-

znać. Śledztwo objął dyrektor I Departamentu - płk Fejgin i zastosował metody skuteczniejsze. Oskarżeni w procesie "Startu" - Pajor, Ojrzynski i Nienaltowski - przyznali się do wszystkich niepopelnionych zbrodni. Typowym przykładem jak się przygotowuje akt oskarżenia w procesie pokazowym jest sprawa biskupa kieleckiego Kaczmarska.

"Proces biskupa Kaczmarska zdecydowano na konferencji w Moskwie z udziałem Bieruta, Franciszka Mazura, Biskup Kaczmarski został aresztowany w 1951 r. Ale proces odbył się dopiero we wrześniu 1953 r. Tyle czasu trzeba było na zmontowanie komunistycznego aktu oskarżenia. Na kilka miesięcy przed procesem odbywa się w ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego specjalna konferencja, na której podsumowano sprawę biskupa Kaczmarska i ustalono tekst oskarżenia przeciwko niemu. Akt oskarżenia był wynikiem pracy zbiorowej. Opracowywali go i pisali Henryk Chmielewski - przydzielony do sądów wojskowych, Roman Werfel - redaktor "Nowych Drog", płk Różański - dyrektor Departamentu Śledczego Bezpieki i prokurator wojskowy Żarako-Żarakowski. W konferencji brał udział ówczesny doradca sowiecki Radkiewicza - gen. NKWD - Kowalczyk. On to wziął ze sobą ten zbiorowy akt oskarżenia biskupa i pojechał z nim do Moskwy. W ślad za nim udali się do Moskwy Bierut, Franciszek Mazur, którzy mieli tam reprezentować w sprawie biskupa Kaczmarska tzw. tor partyjny. Moskwa zatwierdziła akt oskarżenia i wobec tego proces mógł się już rozpocząć". Z kolei Światło opowiada jaka jest technika samego procesu. Mówi się np. że w procesie "Startu" w 1951 r. Lechowicz obciążał Spychalskiego. Lechowicz w śledztwie stwierdził, że był przed wojną kierownikiem Referatu Narodowościowego w Samodzielnym Referacie Informacji DOK 1, ale pracował tam jako agent sowiecki zworbowany przez wywiad sowiecki. Na procesie "Startu" Lechowicz przyznaje, że od początku 1943 r. do chwili wybuchu powstania, a nawet przez okres powstania, pełnił funkcję naczelnika Urzędu Śledczego PKB. Stwierdza dalej, że kiedyś, w drugiej połowie 1943 r. powstała autonomia ekspozytura oddziału śledczego pod nazwą "Start", on właśnie miał nadzór nad tą organizacją i on wysunął na jej kierowników Pajora i Ojrzynskiego, głównych oskarżonych w procesie "Startu". I to jest wszystko, do czego Lechowicz przyznaje się w czasie procesu. W tym momencie zgodnie z techniką procesów pokazowych, interweniuje prokurator. "Na zapytanie prokuratora - mówi Światło - Lechowicz dodaje tylko, że sprawował nad "Startem" nadzór ogólny i że składał sprawozdania o działalności "Startu" Czajackiemu jako komendantowi PKB na Warszawę i Kontry - szefowi centrali służby śledczej. "Im składałem

sprawozdania - odpowiada na procesie Lechowicz - po linii PKB". A po innej linii - wyjaśnia Lechowicz na ponowne pytanie prokuratora - składałem sprawozdania Spychalskiemu". I to było wszystko. Lechowicz czeka na dalsze pytania prokuratora. Ale prokurator o nic więcej już nie pyta. Bo Lechowicz do niczego więcej w śledztwie się nie przyznał. Nie zeznał, że "Start" współpracował z Niemcami i że mordował komunistów. Połączył tylko "Start" ze Spychalskim. Natomiast zeznania o rzekomej współpracy "Startu" z Niemcami, złożyli podwładni Lechowicza: Pajor, Nienaltowski, Ojrzynski. Ich już odpowiednio w śledztwie spreparował Fejgin. Ich też na procesie pytał o to prokurator. Pamiętam zresztą dokładnie jak mjr Bień, który przesłuchiwał Lechowicza referował jego zeznania Romkowskiemu i Fejginowi i mówił do którego miejsca można pytać Lechowicza na procesie. Oskarżenie miało udowodnić spreparowane zeznania Pajora, który nawet nie znał Spychalskiego oraz innych oskarżonych".

PRAWA GOMULKI I SPYCHALSKIEGO

"Sprawa W. Gomułki i ściśle powiązana z nią sprawa gen. Spychalskiego były - mówi ppłk Światło - najważniejszymi wydarzeniami w życiu partii w okresie powojennym.

c.d.n.

Stanisław Skoczek

NA WSCHÓD OD LINII CURZONA /10/

Wspomnienia te publikujemy po to, aby cię zabitych i poległych z głodu, zimna i wyczerpania w Związku Radzieckim Polaków nie kładł się dłużej na przyjaźń między naszymi narodami.

Wspomnienia są autentyczne i w najmniejszym szczególe prawdziwe.

Jako członek komunistycznej partii, pierwszy zorganizował milicję, która ochraniała przed Polakami magazyny i składy wojskowe z żywnością, obuwie, mundurami, kocami i bielizną. Wszystko to dostało się w ręce sowietów, a mogło się dostać w ręce Polaków. On to wydał w ręce NKWD całe kierownictwo Tramwaj Miejskich. Oskarżył ich o antyrewolucyjną działalność, prześladowanie robotników i wydawanie policji podejrzanych o współpracę z partią komunistyczną. Większość została skazana od 10-15 lat łagrów, a dyrektor na karę śmierci, zamienioną dzięki "wspaniactwom" Józefa Wieronowicza Stalina na 25 lat łagru. Wnioskach Trudowych Łagieriej, co również się karze śmierci, tylko przez powolne konanie o głodzie i chłódzie przy niewolniczej pracy.

Stefan D. nie poprzestał na tym. Nie dość było mu zemsty za "krzywdy" doznane przez polskich panów, na kierownictwie Tramwaj Miejskich. Pracując na usługach NKWD, wydawał bez żadnych skrupułów w ich ręce oficerów, policjantów, znanych mu urzędników państwowych, członków i kierowników organizacji społecznych, takich jak: "Sokół" czy Strzelec. Wydał nawet swojego teścia, który był legionistą i brał udział w kampanii w 1920 roku przeciwko bolszewikom, a później był honorowym prezesem Polskiego Związku Inwalidów Wojennych we Lwowie. Aresztowany został w listopadzie 1939 roku, a rodzina jego została, podczas największej wywózki w grudniu, wywieziona wraz z dziećmi tysiącami Polaków, do Rosji sowieckiej. Za swoje "zaskugi" awansował na dyrektora technicznego "Car-Tram-Trest". Bardziej gorliwego i oddanego sowietom dyrektora nie znalazłby sowiecki okupant nawet wśród swoich. Wszyscy sąsiedzi stremnili od niego. Z jego dziełami nikt się nie kolegał. Zdarzyło się nie raz spotkać Stefana D. na ulicy tak sąsiedzi, jak i dawniejsi bardzo dobrzy znajomi, ostentacyjnie przechodzili na drugą stronę ulicy, nie chcąc się z nim spotkać.

Szczytem kariery było przyjęcie go na członka WKPh /Wojewódzka Komunistyczna Partia bolszewików/ i wybranie go "deputatem" /delegat/ do "Obłosowiet" /do wojewódzkiej rady/. Wtedy już zapomniał mówić po polsku. Uważał, że język polski jest językiem panów i burżuazji. Chcąc okazać się godnym pokładanego w nim zaufania, jeszcze gorliwiej pracował dla radzieckiej władzy, a ściślej dla NKWD. Dzięki niemu została wykryta zawiązująca się organizacja podziemna SZP /Siła Zwycięstwa Polski/. Nastąpiły masowe aresztowania, trwające od sierpnia 1940 roku do końca 1941 roku. Aresztowanych zostało wtedy około 12.000 osób, w tym faktycznych członków ZSP mogło być co najmniej 500 osób. W styczniu 1941 roku został aresztowany mój ojciec. Po wybuchu wojny z Niemcami, Stefan D. został ewakuowany wraz z sowieckimi rodzinami przybyłymi wcześniej do Lwowa. Starszego syna sowieci wzięli do wojska. Podczas walk pod Kijowem wzięty przez Niemców do niewoli, zgodził się na współpracę z Gestapo. Przeniesiony do Lwowa, jak ojciec sowietom, tak synalek - Komunisty - szulaczko wysługiwał się Niemcom. W 1943 r. na mocy wyroku Sądu AK został zastrzelony w jego własnym domu.

Stefana D. spotkałem w 1952 roku we Wrocławiu na przystanku tramwajowym. Nie poznałem go, był w pożałowania godnym stanie. Widocznie on mnie poznał, bo podszedł do mnie i zapytał się: "zdaje się, że znamy się ze Lwowa i byliśmy sąsiadami". W pierwszej chwili chciałem za-

przeoczyć, ale ciekawość wzięła u mnie górę nad wstrętem, jaki do niego odczułem i w ogóle do ludzi tego pokroju co on. Ciekaw byłem co mogło się stać, że on tak jeszcze niedawno był panem w pełni tego słowa znaczeniu, a dziś poprostu łachmanem człowiekiem. Zapytałem się jego, co słychać u niego, co porabia reszta jego rodziny? Odpowiedział, że żonę i młodszego syna stracił w Rosji, a przez starszego syna, który pracował dla Niemców, przesiedział 5 lat w łagrach sowieckich, wyrzucony z partii WKPB, w Polsce nie został przyjęty do partii, czego nie żałuje, bo przekonał się, że to wszystko, co głoszą jest jednym wielkim kłamstwem. O losie starszego syna nie wiedział. Mówił, że uciekł z Niemcami, albo, że zginął podczas bombardowania Lwowa. Wyprowadziłem go z niepewności, oświadczając, że został zlikwidowany na mocy wyroku Sądu Specjalnego AK za wybitnie szkodliwe występowanie się Niemcom. Nie żałuję go - odpowiedział - Stefan D. - bo za to, że współpracał z Niemcami siedziałem 5 lat i może dłużej siedziałbym, gdyby nie objęła mnie amnestia, a po powrocie do kraju opinia cała za mną, bo zaraz zapisałem się do partii sąd po kilku miesiącach wyrzucili mnie i zdjęli z zajmowanego stanowiska i przerzucili mnie na zwykłego motorniczego. Po wypadku, któremu uległem w czasie jazdy, przeniesiono mnie na rentę, z której się obecnie utrzymuję.

Ze mną starą jeszcze przedwojennym komunistą tak postąpiono, za tyle pracy i poświęcenia dla dobra klasy robotniczej. Za syna ojciec ma odpowiadać? Gdzie jest sprawiedliwość? Odpowiedziałem mu wprost: "widzi, pan panie D. przed wojną wywrażał pan tramwaje, a teraz, za dyktatury proletariatu, sam pan się przewraca koło tramwaju z głodu i nędzy". Pokiwał ze smutkiem głową i pożegnał się ze mną. Od tej pory już go więcej nie widziałem. Od czerwca 1940 roku sytuacja aprowizacyjna, tak we Lwowie, jak i oko licznych miejscowości poprawiała się do tego stopnia, że dorównała, a w niektórych przypadkach przewyższała, czasy przedwojenne. W sklepach było pełno towarów. Znikły kolejki. Wszystkiego można było dostać w każdej ilości i asortymencie. Sklepy spożywcze otwarte były od godz. 6-ej do 20-ej, a niektóre czynne całą dobę. Ale ze wzrostem stopy życiowej, wzmożł się terror NKWD. Zaostrzyły się mocno prowierki dokumentów. Co dzień słyszało się, że ten, czy tamten znajomy został aresztowany. Więzienia na Zamarstynowie, Łąckiego, "Brygidkach" na ul. Kazimierzowskiej i Jachowicza, były przepełnione. W czterech osobowych celach, siedziało obecnie po 50-60 osób. Pluskwy, pochły i wszy, żywcem zżerały więźniów. Z braku powietrza, ludzie poprostu dusili się w celach.

Zasadzonych natomiast odsyłano do przejściowego obozu przy ul. Półtawnej, skąd byli odprowadzani na dworzec towarowy Kleporowski, lub Czerniowiecki. Tam ładowani byli do specjalnie do tego celu przygotowanych wagonów i wywożeni do słynnych sowieckich łagrów. Na placach targowych, milicja i NKWD przeprowadzały obławy. Aresztowaniu podlegali bez wyjątku wszyscy bez względu na wiek i płeć, którzy w tym czasie znajdowali się na placu.

Ullice i place targowe tzw. "beracholki" w czasie godzin pracy były puste. Kto nie pracował, ten zdaniem władz sowieckich był "parasitem" /pasożyt/, żyjącym ze spekulacji. Sądy przy ul. Batorego i w Hotelu Krakowskim pracowały na dwie zmiany. Każda rozprawa trwała nie dłużej jak 15-cie minut. Oskarżony, bez różnicy, czy przyznawał się do winy, czy też nie, otrzymywał wyrok, od którego nie było odwołania i po upływie najwyżej dwóch tygodni, wywożony był do łagrów.

W obozie przejściowym przy ul. Półtawnej, więźniowie spali pod gołym niebem, bo cele w barakach były do tego stopnia przepełnione, że w nocy połowa celi stała, a druga połowa spała. Ludzie modlili się, ażeby jak najszybciej dostać się do wagonów i być dokądkolwiek wywiezionym, byle nie dusić się w załadowanych ponad miarę celach. Tylko w nocy odbywały się transporty więźniów z przesiedleńczego pun-

ktu na dworce do wagonów. Transporty z więźniami dochodziły do noc, po 50-siąt i więcej wagonów każdy. Stan taki trwał od połowy czerwca do końca września 1940 roku. W okresie tym dochodziło na dobę 10 do 15 transportów. Przyjmując 50-siąt osób w jednym wagonie, w jednym transporcie jechało 2500 osób. Przy średniej 12 transportów na dobę otrzymamy przybliżoną ilość wywiezionych tylko w m-cu sierpniu - 30.000 osób na dobę, co daje w skali miesięcznej 900.000 osób.

Cyfra ta nie jest zawyżona /być może nawet заниżona/, bo, gdy weźmiemy pod uwagę sprawozdanie Pow. Komendy NKWD w Stryju z akcji oczyszczania terenów przygranicznych z niebezpiecznych elementów/ przekazane do Lwowa, 38.736 osób /zakluczonych/ w samym tylko lipcu 1940 r. /z innych miesięcy brak jest sprawozdań/, cyfra ta pomnożona przez 43 powiaty województwa lwowskiego, da pełny obraz rozmiaru aresztowań ludności polskiej przez NKWD. Poniżej podaję treść sprawozdania. Obł. NKWD gor. Lwów ul. Pożczyńska 1.

Stryj 31.VII.1940 r. Oczet kampanii czystki przygranicznych terytori i z opasnych elementów. Wypełniają. przykaz czystki przygranicznych terytori i z opasnych elementów, Miastynie własti przedpriali ozriezwyzozajnyje miery, w coli przedotrawlieniya apasnosti, uwiadamlajet: ariestowano i posle wspupitielnych daprosach, pieriedano respariasieniju Obł. Własti NKWD, 38.736 zakluczonych, kak sledujot iz priłagatielnawo imiennowo spiska". Tu załozzone są listy aresztowanych osób z podaniem danych personalnych, u niektórych podaniem wysokości wyroku, miejscem zamieszkania, w rubryce "prastupak" /przewinienia/ podana była "statia" /paragraf, artykuł/. Sprawozdanie kończyło się "Itawo" /razem/ 38.736 zakł. Pieczętka i podpis naczelnika pow. NKWD w Stryju /pieczętka i podpis nieczytelny/.

Zasadzonych kierowano wprost do przesyłowego obozu, innych kierowano do więzień. Ponieważ sądy nie nadążały sądzić, więźniowie wywożeni byli bez wyroków. O wysokości wyroku więźniowie dowiadawali się po kilku latach pobytu w łagrach. Po przejściu szczytowej fali aresztowań, /z końcem września/, zapanował we Lwowie i jego okolicach względný spokój /nie znaczy to, że aresztowań, ani wywózek nie było- bo w Rosji sowieckiej w tej "działalności" nigdy nie ma przerwy/. Od czasu do czasu po Lwowie rozchodziła się prawdziwa, lub zmyślona pogłoska że przygotowywana jest na najbliższe dni wywózka. "Zagrożeni" wyprowadzali się z domów na noc i nocowali, gdzie się dało. Dobrze to było w lecie, kiedy noce są ciepłe, ale gdy noce były chłodne, lub nie mieli gdzie się ukryć, oczekali na swoje przeznaczenie w domu, śpiąc w nocy w ubraniach przy spakowanych rzeczach. Do marca 1941 roku, panował względny spokój. W marcu 1941 roku zaczęła się znowu prawdziwa gehenna narodu polskiego. Trwała ona do końca maja. Znowu więzienia zapelnily się więźniami, znowu transporty z nieszczęśliwymi wyjeżdżały na wschód. Znowu rozpacz, łzy, ból, żal, głód i śmierć. Znowu setki i dziesiątki tysięcy Polaków zasiedlało niezmiernie przestrzenie Rosji sowieckiej. Znowu dzieci szukały swoich matek, ojców, żony swoich mężów, mężowie swoich żon, matki swoich dzieci. W maju zaczęto szeptać, że grozi wojna z Niemcami. Nikt temu z początku nie dawał wiary. Ale później wskazywały na to takie fakty jak: szkolenie młodzieży z zakresu obrony przeciwlotniczej i pierwszej pomocy, opróżnianie piwnic pod schrony przeciwlotnicze, oczyszczanie strychów z materiałów łatwopalnych, ustawianie na strychach skrzynek z piaskiem i beczek z wodą. Gorączkowe przygotowania zostały przerwane w połowie czerwca. Prasa uspokoila społeczeństwo i życie zaczęło powracać do normalnego trybu. Ale ludność Lwa raz poruszona, nie dawała wiary prasie i zaczęła robić zapasy żywności. Z półek sklepowych znikać zaczęły: mąka, cukier, makarony, kasza i inne artykuły spożywcze. W radio i prasie ukazały się komunikaty zabraniające robienia zapasów, pod presją aresztowania każdego u kogo znajdą jakiekolwiek zapasy. Osoby - głosił komunikat - które zrobiły już zapasy przekraczające potrzeby własne, winny natych-

miast zwrócić je do sklepu, za które zwrócone im będą pieniądze w równowartości zwróconych towarów. Tak na ten, jak i wszystkie inne komunikaty, ludność Lwowa była głucha. Cały swój spryt wysiliła w tym kierunku gdzie najlepiej ukryć posiadaną żywność. Chowali pod podłogą, w piecach kaflowych, /nie używanych/ i innych bardziej lub mniej pomysłowych skrytkach. W dniu 20 czerwca 1941 roku, urzędy państwowe, milicja, NKWD, służba więzienna i obozowa rozslana na ziemiach okupowanych, pakowały gorączkowo dokumenty i akta, które wywozili w niewiadomym kierunku. Obóz przy ul. Połtownej zupełnie opustoszał. Nikogo już tam nie przyjmowali. Ostatnie transporty z więźniami odeszły w dniach 18, 20 czerwca w składzie 10 składów. W dniu 21 czerwca zatrzymano transporty więźniów przybyłe do Lwowa z dalszych miejscowości /Stryja, Drohobycz, Boryslawia/, a opróżniane z więźniów wagony zostały przekazane wojsku. Więźniów przetransportowywano do już i tak przepełnionych więzień na ul. Kazimierzowskiej, Zamarszynowskiej, Łąckiego i Pałczyńskiej /piwnice głównego gmachu NKWD/. Dnia 22 czerwca 1941 roku spadły na Lwów pierwsze bomby.

Zaozął się nowy etap w historii Polski. Wybuchła wojna! Pozostali we Lwowie Polacy szaleli z radości. Patrzyliśmy jak rodziny sowieckie i renegatów pakowały się i z walizkami i tobołami gorączkowo opuszczały po niecałym roku mieszkania po rodzinach polskich wywiezionych do Rosji sowieckiej. Ponieważ Dworzec Główny i inne dworce osobowe były już podczas pierwszego bombardowania zniszczone, uciekinierów kierowano na dworce towarowe na Kleparowie i Persankówce. Tam, przy nieopisanym bałaganie, uciekinierzy ładowali się do pociągów towarowych, które miały iść zawieźć do kraju. Z braku miejsca, do pociągu nie przyjmowali Polaków renegatów. Ci byli naprawdę w rozterce. Pozostanie na miejscu oznaczało aresztowanie przez władze okupacyjne niemieckie lub prywatne dochodzenie swoich krzywd przez Polaków, którym specjalnie dokuczali. Wiele rodzin sowieckich, zwłaszcza takich, które ze sowieckiej okupacji żyły się z Polakami i pomagali im w ciężkich chwilach materialnie, lub ostrzegali przed groźącym Polakom niebezpieczeństwem, przechowywali u siebie w domu zagrożonych wywózką /bo i takie przypadki zdarzały się/, pozostali na miejscu, twierdząc, że wolą śmierć, niż wracać do "sowieckiego raj".

W nocy z 24 na 25 czerwca, wpadł do naszego mieszkania w płaszczu narzuconym na chirurgiczny chłatek, nasz dalszy sąsiad, profesor G. W krótkich słowach zakomunikował, że sowieci chcą jego aresztować i że udało mu się, ostrzeżony w porę przez jednego sowieta, w ostatniej chwili uciec. Ponieważ sowieci, że dostawszy profesora, zaaresztowaliby całą jego rodzinę, natychmiast z bratem pobiegliśmy znanymi sobie prześladkami do willi profesora C. skąd, w krótkich słowach przedstawiwszy rodzinie G. zaistniałą sytuację, wyprowadziliśmy ją w porę. Nie zdążyliśmy jeszcze zamknąć na klucz drzwi wejściowe, gdy zajęchał samochód z enkawudystami. Ukryliśmy się natychmiast w krzakach porzeczek rosnących w sadzie sąsiedniej posesji, gdzie przesiedzieliśmy ponad dwie godziny, zanim enkawudowcy odjechali. Siedząc w krzakach, widzieliśmy jak enkawudowcy biegają po całej willi w poszukiwaniu państwa G. Szukali po wszystkich możliwych do ukrycia się miejscach. W piwnicach, na strychu, na dachu. Podczas gdy jedni szukali w domu, inni z latarkami w ręku obszukiwali ogród i sad. Krew zamarta nam w zylach, a serce podeszło nam do gardła, gdy strumień światła latarki, błędząc po krzewach, zatrzymał się dłużej na krzaku porzeczeki, pod którym byliśmy ukryci. Uspokoił się dopiero wtedy, gdy rozmowy enkawudowców wynurzały nam, że temu z latarką, tylko wydawało się, że tam ktoś jest. Widzieliśmy, jak obładowani zarobowanymi w willi rzeczami, enkawudysty wsiadli na samochód i odjechali rzucając przy tym "soczystymi" rosyjskimi przekleństwami pod adres rodziny G. Z relacji profesora G. dowiedzieliśmy się, że został aresztowany cały personel lekarski i pielęgniarski, w szpitalach przy ul. Lyczakowskiej, Kurkowej, Szpitalnej, Kolejowej i innych. o.d.n.